

Nowiny

TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich“

W numerze:

Ignacy Wirski — Czerwona Ziemia (powieść)
Julian Woźniak — Przed premierą „Piątka z ulicy Earskiej“ Marek
O pewnym przysłowiu i jednej książce
Nasze omfoty



HERB MIASTA RZESZOWA



Na zdjęciu: Telefonista.

CAF — fot. Kondracki

Władysław Błachut

600-LECIE RZESZOWA

(Tradycje historyczne)

Kiedy dnia 19 stycznia 1354 roku król Kazimierz III nagradzając zasługi wojenne „prawo o rycerza Jana Pakostawa z Stożyszca (Stróżysk) nadawał mu w wieczyste władanie „oppidum Resoviensae“ (miasto Rzeszów) wraz z znacznym obszarem przyległych doń ziem i lasów, była to już wtedy spora, znana szeroko osada, położona na uczęszczanym szlaku handlowym między Zachodem a Wschodem.

Podniesienie jej do rangi miasta korzystającego z cennych uprawnień magdeburskiego prawa oraz innych swobód i przywilejów spowodowało niewątpliwie dalszy rozwój miasta, które z racji swego położenia stawało się coraz bardziej nie tylko ważnym środkiem handlowym, ale również jedną z baz wyprawowych szlachecko-magnackiej ekspansji na Wschód.

W tych czasach ród feudalnych właścicieli Rzeszowa, owoych wyróżnionych przez Kazimierza III, rościł w znaczeniu i dostojności, powiększając stale swoje fortuny kosztem pracującego ludu miast i wsi. Tylko jedyne z przedstawicieli tego rodu, a mianowicie Jan Rzeszowski, żyjący na przełomie XIV i XV stulecia, zdobył sobie sławę uczonego męża i polityka, posłował w imieniu króla Władysława Jagiełły do Krzyżaków, a w roku 1405 został rektorem słynnej Akademii Krakowskiej wzbogacając jej wyposażenie poważnymi darowiznami z własnego majątku.

Jak w tych latach wyglądał Rzeszów i jakie było położenie jego mieszkańców — dokładnie nie wiemy. Źródła historyczne mówią jednak o licznych napadach Tatarów, Turków, Wołochów, Szwedów i Węgrów (Rakoczy), o częstych pożarach i grabieżach, o coraz to nowych formach wyzysku ludności pracującej i ograniczaniu przez szlachtę poważnych niedługo uprawnień stanu mieszczańskiego.

Feudalni właściciele miasta w przymierzu z feudałami duchownymi i elitą patrycjatu miejskiego w ówczesnych warunkach społeczno-politycznych szybko odbijali sobie wojenne straty na tak zwanym pospółstwie miejskim i pańszczyźnianej ludności wiejskiej. Nie mamy powodów zajmować się dziś bliżej historią możnych rodów magnackich, które na przestrzeni wieków handlowały interesami miasta. Wystarczy wspomnieć, że Rzeszowskich złuzowali w drugiej połowie XVI wieku Tarnowscy, a tych znowu na dłuższy okres czasu Ligęzowie.

Na te czasy przypada odbudowa i rozbudowa miasta,

rozwój handlu z Ws. hodem i Węgrami (Rzeszów otrzymuje prawo składu na wino węgierskie), ukrzepienie liczących na terenie miasta organizacji cechowych, rozwój rzemiosła i rękodziela. Szeroko w Polsce, a nawet poza jej granicami słyną w tym czasie rzeszowskie wyroby sukienicze, grube płótna, wyroby złotnicze oraz ozdoby fajki z brzoźowego drewna...

W roku 1624 Mikołaj Ligęza, kasztelan sandomierski, buduje w Rzeszowie obronny zamek i otacza miasto potężnymi murami. W obrębie murów stają najeźdźcą strzelnicami bramy: Murawna, Dębowa, Zamkowa, oraz sześć baszt, oddanych w opiekę i obronę najpotężniejszemu organizmowi cechowemu. Magnat ten — podobnie jak w swoim czasie arcybiskup Jan Rzeszowski — reprezentował dążenia względnie postępowe w panującej klasie feudalnej. Brał w obronę mieszczan i chłopów, popierał rozwój cechów miejskich, wykazywał pewną dbałość o oświatę (rozumie się ograniczoną klasowo-klasztorną), ufundował pierwszy w mieście szpital...

Po Ligęzach Rzeszów dziedziczą Lubomirscy. Słynny za czasów Jana Kazimierza warchol i rokoszant, Jerzy Lubomirski, niewiele dbał o rozwój miasta. Upadał handel, ubożeje mieszczaństwo, organizacje cechowe tracą swoje znaczenie, ludność miejska, popada w nędzę i niedostatek.

Jedynie zamki i pałace magnackie oraz klasztory i różne kolegia duchowne rosły jak grzyby po deszczu. Wtedy właśnie wyrasta w Rzeszowie znana nam dziś Fara z wysoką wieżą kościelną, powstają potężne, wyposażone w wielkie majątki ziemskie klasztory Reformatorów i Bernardynów. Wielkie reformy oświaty szlacheckiej, przeprowadzone przez zasłużonego pijara ks. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie biorą swój początek. Tu właśnie, w kolegium Pijarów, Stanisław Konarski, po powrocie z Rzymu rozpoczyna w 1730 roku swoje wykłady wśród młodzieży szlacheckiej. Oświata i postęp z okresu działalności Komisji Edukacyjnej nie obejmują jednak niezamożnych mieszczan i chłopów. Miasto upada coraz bardziej, aby w okresie zaboru austriackiego zejść do poziomu tzw. dziury prowincjonalnej...

Tumnie, wygodnie dla różnych spekulatorów i wyżytkaczy, targi i jarmarki mają ratować reputację miasta i pomagać upadającej klasie feudalnej ziemskiej. Odżywają powoli tradycje rzeszowskiego handlu i rękodziela, poprawia się sytuacja bogatych rodzin kupieckich.

Ale o tym rozdziale w dziejach Rzeszowa pomówimy w osobnym artykule.

Kazimierz Żmudka

kier. Wydz. Oświaty Prezydium WRN w Rzeszowie

O POLEPSZENIE WYNIKÓW NAUCZANIA I PRACY SZKÓŁ WIEJSKICH

Dwa naczelną zagadnienia wysunięte na IX Plenum wszechstronnie omówione i przedyskutowane na II Zjeździe PZPR, a mianowicie: sprawa szybkiego podniesienia stopy życiowej mas pracujących miast i wsi oraz sprawa umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego — kierują naszą uwagę na wieś. Na wsi bowiem w ciągu najbliższych dwóch lat będzie realizowany zasadniczy i konieczny warunek podniesienia stopy życiowej mas — znaczny wzrost produkcji rolniczej.

Nie ulega wątpliwości, że ważną rolę w realizacji wytycznych i zadań partii na wsi odegra szkoła i nauczyciel wiejski. Szkoła w środowisku wiejskim jest głównym ośrodkiem politycznym i kulturalnego oddziaływania na społeczeństwo wiejskie.

Im wyższy zatem będzie poziom pracy szkoły wiejskiej i nauczyciela — im lepiej potrafi nauczyciel wiejski wyposażyć swych uczniów w wiadomości i umiejętności z zakresu takich nauk, jak fizyka, biologia i chemia — im głębiej potrafi u dziecka wiejskiego zbudzić umiłowanie pracy, na roli pokazując znaczenie, ważność i piękno tej pracy — tym lepiej i pełniej szkoła i nauczyciele wiejscy spełnią swe zadania.

Zachodzi pytanie czy szkoły wiejskie w naszym województwie są należycie przygotowane do spełnienia tych zadań. Dając odpowiedź na to pytanie trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że mamy jeszcze wiele do zrobienia, choć wysiłki nasze były znaczne.

Przed wszystkim zlikwidowaliśmy na wsi analfabetyzm jako zjawisko masowe, a obecnie zwalczamy resztki tej koszarnej spuścizny kapitalistycznej. Dużo wysiłku organizacyjnego wymagała realizacja hasła rzuconego przez partię: „Ani jednego dziecka poza szkołą“. Dziś w naszym województwie spełnia obowiązki szkolny 98,98 proc. dzieci w wieku szkolnym. Aby uostępnić wszystkim dzieciom pobieranie nauki w szkole podstawowej otwieramy w terenach rzadko zaludnionych szkoły nawet przy liczbie 10 uczniów. W większości powiatów wykonaliśmy już plan 6-letni w podwyższeniu stopnia organizacyjnego szkół, celem udostępnić dziecku wiejskiemu szkoły pełnej 7-klasowej. Obecnie teren naszego województwa pokrywa gęsta sieć szkół pełnych, które objęły prawie 90 proc. dzieci w miejscach ich zamieszkania. Czynimy wielkie i udane wysiłki, aby przez zorganizowanie internatowych szkół podstawowych udostępnić pozostałej reszcie dziecię ukończenie szkoły pełnej 7-klasowej. Dużym naszym dorobkiem jest umożliwienie dzieciom małym i śred-

niolnymi chłopów uczęszczania do szkoły średniej ogólnokształcącej we własnym środowisku. Wyraźnym tego dowodem są licea ogólnokształcące czynne na terenie wiejskim, jak np. w Czudcu, Jodłowej, Iwonczu, Bobowej, Jedliczu, Żołyni itd. Te nasze osiągnięcia wyrażające troskę o szkołę dla dziecka wiejskiego nie mogą jednak zasłonić braków.

Nastawienie dotychczasowe na rozwój organizacyjny szkół odbiło się ujemnie na poziomie i jakości pracy szkół wiejskich. Idąc na rozbudowę sieci szkół, mało zająłmy się o zapewnienie tym szkołom właściwych lokalii, wystarczającej ilości sprzętu i pomocy naukowych. Mało stosunkowo zrobiliśmy, by podnieść poziom higieniczno-sanitarny i zabezpieczyć dobre warunki wychowania fizycznego uczniów. Nasze braki ujawniły się także, jeśli chodzi o kadry nauczycieli, skierowanych do pracy na wsi. Chodzi tu przede wszystkim o kwalifikację tej kadry i jej właściwe rozmieszczenie w terenie.

Nakazem chwili jest: brak ten jak najrychlej usunąć, aby w szkole wiejskiej stworzyć dobre warunki szybkiego wzrostu i podniesienia poziomu nauczania i wychowania.

Wydziały oświaty, związek zawodowy i ośrodki doskonalenia w oparciu o pomoc partii udzielił nauczycielom wydatnej pomocy w samokształceniu ideologicznym. W tym też celu musimy dołożyć więcej starań, by do każdego nauczyciela docierała na czas prasa i literatura ideologiczna. Zainstalowanie w każdej szkole radia względnie głośnika radiowego odegra tu też nie małą rolę. Lepiej niż dotychczas muszą być wykorzystywane odprawy i konferencje nauczycielskie, które obok instruktażu zawodowego winny nauczycielowi wiejskiemu dać dobrą informację polityczną i zapoznać go z bieżącymi zadaniami politycznymi i gospodarczymi.

Dobra praca dydaktyczno-wychowawcza szkoły jest warunkowana właściwym przygotowaniem zawodowym nauczyciela. O naszych brakach świadczy m. in. i to, że około 7 proc. nauczycieli pracujących na wsi nie posiada pełnych kwalifikacji zawodowych. Nie też dziwnego, że nauczyciele ci mają braki w przygotowaniu rzeczowym i metodycznym, co odbija się ujemnie na wynikach ich pracy w szkole.

Musimy dołożyć starań, aby jeszcze w tym roku znikł w naszym województwie problem nauczycieli niekwalifikowanych w szkołach wiejskich. Da się to zrobić przez włączenie wszystkich nauczycieli niekwalifikowanych do Komisji Rejonowych, przez otoczenie ich opieką ze strony wydziałów i ośrodków

doskonalenia i ułatwienie im w ten sposób zdobycia pełnych kwalifikacji zawodowych. W naszych warunkach mamy wszystkie dane, aby nie niecierpiące zwłoki zadanie rozwiązać, stwarzając tym samym lepsze warunki dla podniesienia na wyższy poziom szkoły wiejskiej. W trosce o lepszą pracę nauczycieli wiejskich wydziały oświaty i ośrodki doskonalenia dołożą starań, by nauczycielstwo pracujące na wsi otrzymało lepszą pomoc metodyczną na drodze bezpośredniego instruktażu ze strony pracowników pedagogicznych wydziałów i WODKO oraz w ramach działalności zespołów metodycznych. Na szerszą niż dotąd skalę wyjdą do nauczyciela wiejskiego biblioteki pedagogiczne: wojewódzka i terenowa. Niemalą rolę będzie mogła tutaj odegrać działalność nowoorganizowanego klubu nauczycieli racjonalizatorów i wojewódzkiej pracowni pomocy naukowych. Braki szkół wiejskich w wyposażeniu w pomoce naukowe będziemy się starać wyrównać z zakupów budżetowych i produkcją własną nauczycieli. Nadmienić przy tym należy, że nauczycielstwo województwa rzeszowskiego masowo podjęło apel nauczyciela Liceum Pedagogicznego w Przemyślu i w Hawliczkim, który wezwał wszystkich nauczycieli w Polsce do produkowania pomocy naukowych dla ucznia 10-lecia PKWN. Nasi nauczyciele podjęli hasło to. Hawlickiego z całym zapalem pogłębiając swe wysiłki w ramach zobowiązań przedzjazdowych. W wyniku tych wysiłków indywidualnych i zespołowych nauczycielstwa, szkoły nasze wzbogaciły się ostatnio w wiele tysięcy cennych pomocy naukowych, które uczynią przekazywanie wiedzy przez nauczycieli uczniom łatwiejsze i dostępnejsze.

Wyprodukowane ręką nauczyciela pomoce naukowe znajdują się też w pierwszych pracowniach naukowych, które są obecnie organizowane w szkołach wiejskich. Chcemy w najbliższych latach doprowadzić do tego, by w szkołach wiejskich, w siedzibie gminy powstała pracownia fizyko-chemiczna a przy każdej szkole w gromadzie wzorowa działka szkolna: W ten sposób chcemy położyć fundament — bazę do wprowadzenia nauczania politechnicznego. Przy zakładaniu ośrodków miczurinowskich będziemy się starać upowszechnić doświadczenia młodzieży miczurinowców — uczniów liceum w Czudcu i oprać się o poradę fachową służby rolnej i szkół rolniczych.

Zadania podniesienia produkcji rolniczej i hodowlanej postawione przez partię wymagają właściwego ustawienia nauczyciela w szkole i w pracy społecznej w środowisku. W związku z tym zaist-

niała pilna potrzeba przeszkolenia nauczycieli pracujących na wsi w zakresie poznania ich z podstawowymi zdobyczami agrobiologii i agrotechniki. Dotychczas przeszkoliliśmy na trzydniowych kursach konferencyjnych nauczycieli uczących biologii w powiatach mieleckim i tarnobrzeskim. Sekcja biologii w WODKO realizuje już swój plan przeszkolenia instruktorów ogródków miczurinowskich i wzogowych działek przyszkolonych — nauczycielstwo nasze korzysta także z kursów organizowanych przez Ministerstwo Oświaty w ośrodku szkoleniowym w Sopotcu. Sekcje w WODKO fizyki i chemii starają się pogłębić wiedzę nauczycieli o rolniczym sprzęcie mechanicznym, narzędziach rolniczych i o nawozach sztucznych. W ten sposób rośnie aktywność nauczycieli wiejskich, którzy będą mogli pożytecznie włączyć się do akcji upowszechnienia wiedzy rolniczej wśród młodzieży wiejskiej i dorosłych przyczyniając się tym samym do podniesienia produkcji rolnej i hodowlanej.

Ambitnym naszym zadaniem jest ustawienie w ciągu najbliższych dwóch lat w każdej wiejskiej szkole wiejskiej specjalistów do nauczania biologii, fizyki i chemii — nauczycieli przeszkolonych pod kątem przekazywania młodzieży i dorosłym nowoczesnych zdobyczy agrobiologii i agrotechniki.

Przed nauczycielstwem stawiamy zadanie pogłębienia pracy wychowawczej i nasycenia lekcji nowymi treściami, które by mogły mocno oddziaływać na stronę emocjonalno-wolucjonalną ucznia. W pracy wychowawczej pomoce nauczycielowi organizacja harcerska, która w najbliższym czasie będzie rozbudowana w szkołach wiejskich. Na lekcjach w środowisku wiejskim za mało mówi się dotąd o pracy na roli. Dziecko wiejskiemu o wiele więcej mówił nauczyciel o życiu w mieście, pokazywał fabryki, huty, kopalnie i wiałal je uczuciowo z miastem. Potrzeba chwili wymaga, by nauczyciel mówił teraz więcej o znaczeniu zawodu rolnika, by pokazywał dziecku bohaterstwo pracy na roli, wzbudzał szacunek i miłość do tej pracy, pokazując wspaniałe perspektywy rozwojowe wsi w nowych warunkach i perspektywę życia w przyszłej socjalistycznej wsi. Zapowiedziana korekta programów i podręczników oraz pomoc i opieka ułatwią nauczycielowi tę ważną pracę.



6.

Chłopi wiedzieli o co chodzi. Niejeden zdążył oderwać...

Ziemia ożyła się po długim śnie zimowym. W ciepłych promieniach słońca...

pokazywali siebie w roli obrońców uciśnionych, gromy ciskali na polskich bolszewików...

O miedzę orali Gąbka. Mały, żylasty człowieczek. Co chwile odgarniał...

Toteż kiedy Kowal podszedł do niego, oganiął się przed rozmową jak tylko mógł.

Późno już Piotrze. Trzeba się śpieszyć. Nie wiadomo kiedy znów konia dostaną.

Przećleć nie za darmo ci popocza?

No... nie za darmo, ale iaskę robi.

Mówił mi przecież, że ludzi do pracy ma dosyć. Tylko tak po sąsiedzku dają konia...



Ładnie po sąsiedzku. Po sąsiedzku to bez wyszukiwania jeden drugiego. A ty... nie dajcieś odrabiać?

Odrobiłem cztery.

Kowal zamysłił się.

Wiesz co Gąbka? Ja tak sobie myślę i dobrze byłoby, abyś i ty tak zaczął myśleć.

Gąbka uśmiechnął się. Aleś ty dumny. Tyle ziemi i inwentarza ma i nie małoby się bogacił.

Kowal odpowiedział. Głos brzmiał twardo — Nie.

Gąbka otworzył usta ze zdumieniem. Niepojęte. Albo głupi albo udaje.

Eh, gadasz tak tylko a skrycie myślisz co innego.

To co mówię, mówię szczerze. Chciałbym lepiej żyć — to prawda. Ale nie kosztem innych. Iu masz we wsi bogaczy — wszyscy jednacy. — Wyzyskiwacze.

Wrócił do domu wieczorem. Wonny oddech pól przelknął całą wieś. Psy poszczekiwaly wygrawszany grzbiety w słońcu.

Wiedział, że często spotkać można było gromadki ludzi rozprawiających o czymś.

Tu i ówdzie snuły się pary młodych. Gąbka również, mimo całodziennej pracy, czuł się lżejszy, zdrowszy.

Wypręgał konia, oczyścił go, napolił i zabierał się do Ustiniacza.

Prowadząc konia za uzdę marzył. Widział siebie w dobrze zagospodarowanym obejściu, panem rozległych pól.

Nawet nie wiedział, że gospodarz wcale wyciąga jak daje. Od czasu do czasu uda się wychować i sprzedać świniaka, trochę jaj, masła od krówki.

Myślni wrócił do rozmowy z Kowalem. Czyżby?... E, co tam, gada bo gada. Nie chciało się myśleć o tych sprawach.

Ostatecznie Ustiniacz ma bo ma. Z czego? Nie Gąbka sprawa. Tyle, że sam gorąco pagnąłby się znaleźć na miejscu Ustiniacza.

Aby skrócić sobie drogę, skręcił w pole, na miedzę, która prowadziła do tynej bramy folwarczku Ustiniacza.

Wzdrygnął się i pospiesznie ruszył w prawo. Boże! Coś podobnego? Idąc, jeszcze raz zerknął w stronę żywoptu przy miedzy. Już się podnieśli. Teraz Kruk wyprzedzając Monikę ciągnął ją za rękę.

Znikł za drugą stroną krzewów. Gąbkę nie zszorzył tyle sam fakt, którego chce nie chcąc musiał być świadkiem — nie strach przed możliwością zemsty. Prze-

cież o mało nie wprowadził konia na nich. Coś podobnego?

Gdy wszedł w zabudowania gospodarza było ciemno. Na ganku stał sam Ustiniacz. Koło niego kręcił się Drażek. Wypał się jak świnią — pomyślał Gąbka.

Ustiniacz podszedł do Gąbki, przyjrzał się koniowi, wykrzywił usta i zamruczał, niby to pod nosem, ale tak, by go Gąbka słyszał.

Jak to? Przecież dbałem jak o własnego panie Ustiniacz...

Co mi tam gadacie jak o własnego. Macie to konia?

Gąbka gdyby mógł najchętniej zapadł by się pod ziemię. Nieprzyjemnie, gdy ktoś ubóstwo wymawia.

Ustiniacz już teraz bez cienia złośliwości cedził przez zęby.

Ale możecie mieć konia. Trzeba tylko trochę dobrej woli, a...

A... powtórzył za nim Gąbka do głębi poruszony tą nowiną, która być może zdecydowała nawet o realizacji jego marzeń.

W gromadzie są parszywe owce. Rozbijają jedność chłopów i to kiedy? Teraz — gdy tej jedności potrzeba jak nigdy...

Gąbka uważnie słuchał. W głowie szumiało. Pił na głodny żołądek. Ustiniacz nie dał zakąski.

Do świadomości Gąbki docierały tylko strzępki mowy Ustiniacza.

Chłop chłopu równy. Równe mają interesy. Bogaty ma zboże i pieniądze, biedny nie ma tak wiele.

Gąbka pospiesznie przytaknął. Drażek tymczasem nalewał sobie wódkę do szklanek. Ustiniacz ciągnął dalej.

Są tacy, którzy by chcieli, żeby wszyscy byli biedni. To komunisty. Wróbel też taki. Pachek, ten ma głowę, Ho, ho...

Ustiniacz ciągnął dalej. Słyszeliście wieś. Tylko Wróble brudzą... i Kowale.

Skręć takiemu kark — ot co?... Przerwał. Patrzał bezmyślnym wzrokiem to w oczy Gąbce to Drażkowi.

Co ty mówisz — wrzasnął Ustiniacz. To nasz wódz w gminie. Temu, Wróbelowi... i...

Aha... No? Nic. Co nie? Mnie oni nie winni.

A konia chcesz? Konia?... Chce, ale nie za to. Dacie konia będę pracował przez dwa lata.

Drażek wtrącił jakby od niechcenia. Dam sobie sam radę... Ustiniacz tylną na niego gniewnie oczami.

Psst... Był już na dworze. Gąbka odchodził do bramy. Zatrzymał go Ustiniacz.

Pary z gębą — rozumiesz? A z koniem — to... zobaczmy.

Nazajutrz posterunkowy Zdzierski sprawdził u Gąbki sprzęt przeciwpożarowy. Chodził wokoło chatupy. Wyrzekał, tego to owego brak — wrzeszczeł powiadział:

Należałoby was ukarać, ale... dla świętej zgody... Machnął ręką. Poszedł.

Nad Wisłokiem było gwarno. Gdzie plaśkę, tam pełno ludzi. Różnokolorowe stroje mienily się w słońcu, jak kwiaty na łące.

Było upalne lato. Jan szukał ustronnego miejsca. Pragnął trochę odpocząć. Poza tym do pociągu miał wiele czasu.

Spora dni upłynęło, gdy ostatni raz był w Ponieczęcie. Jak sobie radzi towarzysze Kowal? A Kryśka?... Jak ona teraz wygląda.

Przed nim rozpościerała się ściana wiklin. Zieleń nęciła. Chłodno i bezpiecznie. Zaglebił się w krzewy. Już zamierzał ślaść, gdy coś poruszyło się bardzo blisko. Spojrzył — Anna? Tak. Córka Mruszeki — prezesa KWK SL i posła na Sejm.

Pół leżąc, oparta na łokciu przeglądała jakieś gazety. Ubrana w bardzo skąpo skrojony kostium plażowy — była wyzywająca w swej piękności.

Na uniwierku uchodziła za taką sobie pustą lalczkę. Interesowała się ploteczkami i lubila rozrywki na... dancingach. Wyszła na ścieżkę. Nie pragnął wcale takiego spotkania.

Co tam z taką... Nim jednak uszedł parę kroków dogonił go męski znajomy głos. e. d. n.

O ODBUDOWIE ZABYTKÓW.

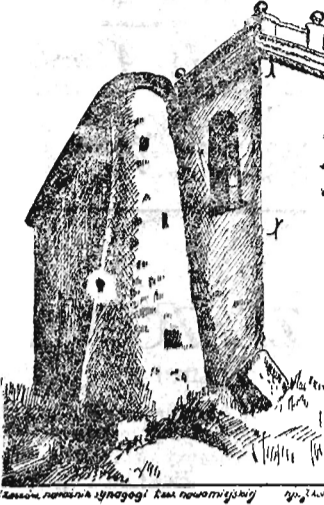
(Głos w dyskusji)

Sprawa odbudowy rzeszowskich synagog od dawna mnie interesowała, toteż pragnąłem wypowiedzieć swoje zdanie.

ważam za najlepsze wyjście, jeśli chodzi o wygiąd zewnętrzny synagog, zachowanie wszystkich wartościowych elementów zabytkowych i rekonstrukcji nieistniejących w formie prostej, opartej na analogicznych dochoowanych przykładach.

Uważam, że również nie ma powodu do zachowywania wszelkich niezabytkowych budowli, zniekształcających pierwotną bryłę budynku, zwłaszcza jeśli ich zachowanie nie jest podyktowane potrzebami nowej użyteczności.

Co do dużej synagogi wydaje mi się, że również nie ma potrzeby przywracania jej wyglądu z przedostatniego zniszczenia, obecnie dochowały się jedynie mury głównego budynku i nie ma potrzeby odtworzenia wszystkich dobudówek, tym bardziej, że nie wiemy na pewno jak pierwotnie wyglądały.



średnio przed ostatnim zniszczeniem. Do czasu ostatniego zniszczenia nie dochowały się w pierwotnym wyglądzie, toteż uważam, że nie byłoby celowe przywracanie im tego wyglądu.

Z punktu widzenia konserwatorskiego, najslusniejsze będzie odbudowanie dużej synagogi w formie prostej i nakrycie czterospadowym polskim dachem o pokryciu dachówkowym, podobnie jak odbudowana synagoga w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą.

Nie wiem czy mury synagog będą pokryte nowym tynkiem, wydaje się jednak, że bardziej celowe byłoby zachowanie obecnej faktury murów, ceglano i kamienno, obecnie już spatynowanych i lepiej harmonizujących z zabytkowym charakterem synagog.

MIROSLAW MACIĄGA

filatelistyka



W 50-lecie II Zjazdu Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji i utworzenia Komunistycznej Partii Związków Radzieckiego, wydano w ZSRR dwa znaczki z podobizną Lenina.

J. Krywiak

NOWE KSIĄZKI

Balzac H.: Eugenia Grandet. Tłum. z franc. Czyt. Powieść o byczajowa, z pierwszej połowy XIX w. zaliczona w „Komedii ludzkiej” do „Scen z życia prowincji”. Jej treścią są dzieje szlachetnej i dobrej dziewczyny, córki bogatego skąpca, której życie łamie potęga pieniądza.

Czyt. Pamiętniki Constanccy de la Mora obejmują końcowy okres panowania w Hiszpanii Alfonsa VII, czasy dyktatury wojskowej Primo de Rivery i wojny z roku 1936, w której naród hiszpański walczył o utrzymanie Republiki. Pamiętniki ukazują jednocześnie przemiany jakie do koniują się w pogładzie na świat i życiu młodej dziewczyny, która zrywa ze środowiskiem arystokracji, aby wypowiedzieć się po stronie walczącego ludu.

Gojawczyńska Pola: Rajską Jabłoń. Wyd. 6. Czyt. Wznowienie drugiej części znanej powieści pt. „Dziewczęta z Nowolipce”. 25 ark., 1954, zł 15,00.

Gorki M.: O pokój i demokrację. Wyd. 2. Tłum. z ros. Rafałowska, Stawiańska, Kwiciforska, Bélińska, KiW. Luty 1934 pl., zł 14,00.

Bocheński Jacek: Zgodnie z prawem. Wyd. 4. Czyt. Czwarte wydanie tomu opowiadań obrazujących walkę klasową na wsi. (Biblioteka dla wszystkich). 10 ark. 1954, zł 5,00.

Constancia de la Mora: Pamiętniki. Tłum. z jęz. hiszp.

PRZED PREMIERĄ FILMU „PIĄTKA Z ULICY BARSKIEJ” „MAREK”

Będąc przypadkowo w Krakowie przeczytałem na afiszu, że w kinach „Wanda” i „Uciecha” wyświetlają nowy polski film fabularny „Piątka z ulicy Barskiej”. Decyzja zapadła szybko — muszę ten film obejrzeć.

— Przed kinem pusto — czyżby ten nowy film nie miał powodzenia?

— Czy mogę prosić o bilet — zwróciłem się do kasjerki?

— Jest jeszcze tylko kilka wolnych miejsc w pierwszym rzędzie — usłyszałem odpowiedź.

— Trudno. Proszę o pierwszy rząd!

Istotnie, okazało się, że kronika już się rozpoczęła i widownia prócz tych kilku miejsc w pierwszym rzędzie była zapelniona. Zająłem swoje miejsce i wysoko zadziłem głowę. Na ekranie — „Piątka z ulicy Barskiej”. Scenariusz według powieści Koźmiewskiego pod tym tytułem: Kazimierz Koźmiewski i Aleksander Ford, reżyseria: Aleksander Ford. Muzyka — K. Serocki, zdjęcia: J. Tuzar i K. Chodura. W rolach głównych: T. Janczar, M. Stoor, A. Słaska, A. Kozak, M. Rułka, W. Skoczylas, L. Benoit, T. Łomnicki.

Wreszcie obraz pierwszy. Milicjant prowadzi 5-tkę chłopców z ulicy Barskiej na salę rozpraw sądu dla nieletnich. Zaczekawia mnie sylwetka jednego z nich. Marek Kozłowski z filmu — to przecież nikt inny jak nasz rzeszowski Paweł Korczagin ze sztuki „Jak hartowała się stal” Ostrowskiego — Mietek Stoor. Uwaga moja skupia się na jego postaci. Nic dziwnego obowiązuje przecież pewnego rodzaju „lokalny patriotyzm teatralny”. Aktor naszego Teatru Ziemi Rzeszowskiej, którego mieliśmy możliwość obserwować w roli redaktora Lucjana Juraszki w „Domku z kart”, wspomnianego już Pawła Korczagina, no a obecnie w roli Świstaka

w komedii Zabłockiego „Fircyk w złotych”, gra jedną z głównych ról w nowym polskim filmie fabularnym.

Nowy film Aleksandra Forda wzbogacił dorobek naszej polskiej kinematografii o nową, wartościową pozycję. Jaka niewątpliwie jest „5-tka z ulicy Barskiej”!

Z kina wyszedłem ze zbo-

nie zostanie nigdy aktorem, o którym to zawodzie tak marzył. Zabrał się solidnie do pracy i egzamin dojrzałości zdał z wyróżnieniem.

Teraz do szkoły aktorskiej. Egzamin wstępny i 4 lata ciężkiej, trudnej pracy w Państwowej Wyższej Szkole Aktorskiej w Łodzi.

— Dzięki naszemu lud-

owi... eliminacji reżyser Ford mnie właśnie powierzył tę rolę.

Ktoregoś wieczora Mietek Stoor porównywał pracę aktora w teatrze i filmie.

— W teatrze aktor przygotowuje się do występu na przestrzeni dużej ilości prób. W filmie natomiast obowiązuje kręcić poszczególne sceny z dnia na dzień, przy czym niejednokrotnie sceny kręci się w kolejności odmiennej, niż ta, którą widzimy później na ekranie. Stwarza to trudność utrzymania koncepcji postaci i jej rozwoju... Na uroczystą prapremierę filmu „Piątka z ulicy Barskiej”, która odbyła się w kinie „Moskwa” w Warszawie obok innych wykonawców zaproszono też Mietka Stoor. Po powrocie do Rzeszowa Mietek opowiadał:

— Prapremiera d była się uroczystą i kwiatami, a oklasków też nie brakowało... Następnie koleżki zapytały Mietka Stoor jak oceniał siebie w tym filmie.

— Mam duże zastrzeżenia — odpowiedział Mietek — zupełnie poważnie.

— Do siebie?

— Tak, gdyby można było (co jest rzeczą niemożliwą) chciałbym pewne sceny poprawić.

Niewątpliwie Mietek będzie miał jeszcze możliwość „poprawy” — jak mówi, w nowym filmie, w którym po raz drugi ujrzymy Stoor na ekranie. Musimy bowiem wiedzieć, że Mietek dostał już zaproszenie na próbne zdjęcia do nowego filmu.

— Brr... jednak jest dość chłodno. To „5-tka” tak mnie rozczarowała. Rozczarowałem się dookoła. Wszystkie ławki były puste. Przechodnie szybko krokami zdałali do swych domów. Zapalałem palto i skierowałem się w swoją stronę. W Rzeszowie, jeszcze raz nóżde na ten film, przetrwałoby jeszcze nagrałoby Mietkowi Stoorowi.

— Julian Woźniak

„RODZINKA” JURANDOTA

Zasługą zespołu teatralnego PDK jest zapoznanie przemyskiej publiczności z współczesną dramaturgią polską i obcą. Obecnie zespół teatralny wystawia komedię J. Jurandota „Rodzinka”.

„Rodzinka”. Jurandota, to celna satyra, której ostrze skierowane jest przeciw imperializmowi amerykańskiemu i jego francuskim poplecznikom.

Zaletą komedii jest ostrość widzenia spraw wewnętrznej i zewnętrznej polityki francuskiej, ukazanie w skrócie scenicznym najistotniejszych jej zjawisk. Jurandot stworzył pełną dynamikę i licznych spiętych akcji.

Zaletą sztuki pisarskiej Jurandota jest świetny dialog: wartki, błyskotliwy, pełen dowcipnych aluzji.

W inscenizacji komedii odczytano właściwie jej sens ideologiczny. W ujęciu reżyserskim i aktorskim ustawiono (słusznie) „Rodzinkę” na pograniczu komedii i grotesku. Reżysersko i aktorsko najlepiej opracowane są postacie pierwszoplanowe, gorzej drugoplanowe, epizodyczne — portretowane nieco po „macoszemu”, szczególnie jeśli chodzi o trzech dyrektorów departamentów.

Z roli matki ministra wywiązuje się b. dobrze reżyserka przedstawienia I. Genejowa. Jedną z najbardziej komicznych postaci ukazała ciekawie, unikając łatwych efektów rozbawiania publiczności, jakie może nastroić ta rola.

R. Szymonowicz — młody minister — dobry w scenie podpiśnięcia nakazu aresztowania strajkujących robotników. Na uwagę zasługuje kreacja T. Gruszczyńskiego (Amerykanin mrs. Boswell). Gruszczyński odczuwa wagę słowa, umie prowadzić dialog. Tej umiejętności oddania doskonałego dialogu Jurandota, uwypuklenia aluzji, właściwego akcentowania pewnych zwrotów, brak wielu członkom zespołu. Umiejętność prowadzenia dialogu, to jedna z najważniejszych umiejętności aktorskich. Zespół teatralny PDK, który osiągnął już pewien poziom winien popracować nad tą dziedziną sztuki aktorskiej.

W sumie przedstawienie mi-

mo pewnych usterek — ciekawe. Ładną oprawę inscenizacji stanowią dekoracje inż. W. Geneji. Irena Pitulanka



Irena Genejowa — Klaudia



Jarosław Zawiaziak — F. Labuda



Ryszard Szymonowicz — Mon-trivoull minister

(Karykatury T. Zalewskiego)



Scena z filmu „Piątka z ulicy Barskiej” Ostatni z prawej strony — Mieczysław Stoor.

lałym karkiem (och, ten pierwszy rząd) i zmęczonymi oczyma. Był piękny, wiosenny wieczór. Usiadłem na jednej z ławek krakowskich plant. Przypomniły mi się rozmowy w garderobie Teatru Ziemi Rzeszowskiej z Mietkiem Storem.

Ten syn robotniczej rodziny z Bojanowa, woj. poznańskiego, już w szkole średniej pokochał scenę. Do tego stopnia zaangażował się w tę umiłowaną pracę, że zantydabł naukę i groziło mu „obalenie” matury. Ale Mietek Stoor zrozumiał, że bez wiedzy, bez wykształcenia

wemu państwu — mówił Mietek Stoor, spełniły się moje marzenia. Dostałem stypendium, mieszkanie, bardzo dobrych pedagogów... napracowałem się solidnie, ale zostałem tym, o czym marzyłem.

Dalej Mietek Stoor opowiadał, w jaki sposób dostał się do filmu.

— Będąc jeszcze w szkole aktorskiej otrzymałem zaproszenie na próbne zdjęcia do filmu „Piątka z ulicy Barskiej”. Aktorów — kandydatów na rolę Marka było bardzo dużo z różnych teatrów z całej Polski, ale w drodze

O DEWNYM PRZYSŁOWIU i o jednej książce



Nikt nie jest prorokiem między swymi — mówi stare przysłowie, powtarzane przez naszych przodków jeszcze w języku łacińskim. Przy słowie są podobno mądrością narodów; ale czy sprawdza się to w każdym wypadku?

Takie myśli snują się po głowie, gdy trzeba zbadać jak przedstawia się poczytność niektórych książek autorów związanych z województwem rzeszowskim, a co najważniejsze — opisujących wypadki rozgrywane się na terenie naszego województwa.

Zyje są jeszcze tradycje walk chłopskich w powiecie debickim, w Kozodrzy, Nockowej przed 20 laty. Młody pisarz, wywodzący się ze wsi debickiej, Bogusław Kogut opisał te czasy w swym debiucie powieściowym pt. „Zbuntowani”. Książka wyszła nakładem spółdzielni „Czytelnik” w roku ubiegłym. Nakład 10.000 egzemplarzy jest już na wyczerpaniu. Krytyka życzliwie przyjęła książkę.

A czytelnicy? Szczególnie zaś czytelnicy tych stron, gdzie przed 20 laty rozegrały się dramatyczne wypadki? Przecież wielu chłopów, którzy brali udział w „marszu na Kozodrze” żyje i pamięta te czasy. Wielu z nich zapew-

ne pragnie porównać swe wspomnienia z tym, co autor przedstawił w powieści. Nie jeden przypomniał sobie przeżycia z tych ciężkich dla chłopów czasów i porówna je z dzisiejszymi perspektywami wsi debickiej i nie tylko debickiej.

Zbadajmy sprawę od strony cyfr. Na rynku debickim, niedaleko od dużego gmachu PZGS, wyrastającego ponad otaczające go raczej niskie domki, mieści się księgarnia „Domu Książki”. Kierowniczką księgarni, ob. Wojtysowa, orientuje się jakie znaczenie ma książka Koguta dla powiatu debickiego.

„Książka idzie doskonale — mówi — na pewno lepiej niż inne powieści. Pierwszy przydział z Rzeszowa nie wystarczył nam, sprowadziliśmy już dwukrotnie nowy zapas. Łącznie sprzedaliśmy ponad 60 egzemplarzy. Mamy jeszcze kilka, ale te zamawia właśnie Biblioteka Powiatowa, by uzupełnić swój stan posiadania.

To pierwsza wskazówka. Książka kosztuje 12 zł, nie jest podręcznikiem, ani lekturą szkolną. Coś przecież musiało sprzedać księgarnia w Ropczycach i Sędziszowie. To nieźle, ale szukajmy dalej.

Za kilka minut jesteśmy w Bibliotece Miejskiej, mieszczącej się koło Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Sło-

wackiego. Ciasno, bo ciasno, ale ruch duży — ponad 900 czytelników zapisało się w przeciągu niespełna 2 miesięcy i co dzień przybywają nowi. Młode bibliotekarki ob. Ruda i Wojtanowska, zapytane o poczytność książki Koguta, uśmiechają się z uczuciem zadowolenia:

„Mamy 10 egzemplarzy tej powieści. Proszę spojrzeć na półkę albo na ten stos książek święte oddanych i jeszcze leżących na stole. — Książki Koguta tu nie znajdują. Wszystkie egzemplarze są u czytelników, ani jednego nie ma w bibliotece”.

A druga bibliotekarka dodaje: „Kiedy sama chciałam tę powieść przeczytać, musiałam się bardzo spieszyć, bo już czekali na nią czytelnicy”.

No, a co jest przyczyną takiego powodzenia książki? Czy fakt, że pisze w niej autor, o ludziach i sprawach blisko znanych czytelnikom, czy są jeszcze jakieś inne powody?

„Oczywiście — pada od powiedź — wielu starszych czytelników pamięta Kozodrze, Nockowa i walki chłopów sprzed 20 lat. I nie tylko ludźle starzy, ale i w średnim wieku. Ale poza tym książka jest interesująca, trzyma w napięciu cały czas. Kiedy urządzaliśmy małą wystawkę nowości w bibliotece — książka Koguta nie leżała długo — zaraz trzeba

było pożyczyć i ten wystawowy egzemplarz”.

To wszystko jeszcze nie wiaśnie. Ważne jest to, że bibliotekarki same te książki przeczytały i z całym przekonaniem podsuwały ją czytelnikom. Ale i to jest ważne, i wcale nie ostatnie, że czytelnictwem tej powieści zajął się Związek Młodzieży Polskiej, Bo Kogut — to przedstawiciel młodego pokolenia, a młodzież chce poznać te sprawy, które są jednym z ważnych ogniw historii walk o Polskę Ludową.

W Bibliotece Miejskiej w Piłźnie i Bibliotece Gminnej w S.



dziszowie powieść Koguta określana jest jako jedna z najpoczytniejszych. Informował o niej na zebraniu aktywu gminnego (ponad 50 osób) biblio-

A poza tym? Ważne jest — jak wspomniano, że ZMP pragnie zorganizować dyskusję nad książką. Ale jeszcze jeden ważny moment. Czy słabo napisana książka miałaby powodzenie? Czy powieść, nie pokazująca postaci, pełnych prawdy życiowej, zmagających się z przeciwnościami, miałaby tytuł chętnych czytelników?

Półtora roku temu wyszła książka Nowerly'ego „Pamięćka z Celu'ozy”, która uzyskała I nagrodę państwową. Pobiła ona wszelkie dotychczasowe rekordy, jeśli chodzi o ilość wydanych egzemplarzy. To książka o walce klas robotniczej, o narastaniu świadomości proletariatu w okresie walki z sanacją.

Powieść ta jest czytana i w naszym województwie, nie tylko dlatego, że ostatni jej rozdział poświęcony jest manifestacji chłopskiej w Nowostelcach, w powiecie przeworskim w r. 1936, że jest w niej wzmianka o Ulanowie i Rozwadowie, ale również dlatego, że ma wszelkie cechy realizmu socjalistycznego, pokazuje prawdziwych, żywych ludzi w działaniu i rozwoju, a tej poziomu artystyczny odpowiada wysokiemu poziomowi ideowemu.

Powieść Nowerly'ego jest dziełem dojrzałego pisarza. Kogut jest debiutem. Ale powodzenie, jakim się cieszy jego książka w Debicy i okolicy, dobrze świadczy o młodym pisarzu. I nie tylko o pisarzu, ale także o tych, którzy pośredniczą między nim a czytelnikami, o bibliotekach, sprzedawcach i młodych ZMP-owcach, którzy pragną nawiązać do tradycji walk chłopskich, prowadzonych pod przewodnictwem KPP z uścislem sanacyjnym. Książka Koguta da im niewątpliwie bardzo wiele.



Tadeusz Fangrad

Ekspedientka i klient

Siedziała pod napisem: „Mój bufet świadczy o mnie!” I tajlaja klienta stojącego skromnie. Ten wskazując na napis, rzekł: (Gdy z siebie wyszedł) „Niech pani zamiast „bufet”, słówko „język” wpisze!”

Różnica zdań

Mark Twain prowadził pewnego razu ostrą dysputę ze swym wydawcą, który nie był w stanie odpowiadać na światła pytania słowne znakomitego satyryka. Wydawca zawołał więc zagniewany. — Z idiotami właściwie nie powinno się prowadzić dyskusji. Na to Mark Twain. — Dyskutując z panem, dałem dowód, że jestem odmiennego zdania.

Są i tacy

Dyrektor powitał z oburzeniem Kowalika. — Co wy sobie myślicie. Przychodzicie z 10-minutowym opóźnieniem, a potem nic nie robicie. Właściwie kto tu jest dyrektorem, ja czy wy?

Grunt to dokładność

Początkująca reporterka zwraca się do kierownika urzędu stanu cywilnego. — Ile zawarło w lutym małżeństwo? — 125... — Tak, a ile z tego kobiet, a ilu mężczyzn?

Doktryna Monrogo

Jankes z północy pytał obywatela Gwalemali. — Czy wy uznajecie „doktrynę Monrogo”? — „Ameryka dla Amerykanów”? — Uznajemy ale z pewną poprawką. — Jaką? — Południowa Ameryka dla południowych Amerykanów.

W Teheranie

Pewien cudzoziemiec przed pół rokiem opuścił Teheran. Ogłoszono wtedy stan oblężenia. Gdy obecnie powrócił, pyta dziwnie. — Co znowu ogłoszono stan oblężenia? — Nie, to jeszcze trwa stan oblężenia sprzed pół roku.

PLECAMI DO WIOSNY

Okazuje się, że w wyniku postanowień załóg POM-u Dąbrówka TOR-ów w Krośnie i Przeworsku, personelu PZGS w Łańcucie, GS-u w Jeżowie i Kamień pow. Nisko, odłożony został termin nadejścia wiosny, a więc: wydatne ocieplenie, puszczanie lodu — w skali masowej, zielenienie się ozimów, chodzenie bez nauszników, zimowych płaszczy, po padaniu w tzw. wiosno-radosny nastrój — może mieć miejsce w terminie grubo późniejszym, który zostanie podany do wiadomości przez wyżej wspomnianych obywateli. Należy w związku z powyższym:

a) kwiatki — przebiegnię przysypywać grubą warstwą śniegu, nie zapominając o dokładnym udeptaniu zasypanego miejsca.
b) warsztaty remontowe POM w Dąbrówce i TOR w Krośnie i Przeworsku podejmijmy natychmiast produkcję skuwek do sznurowadeł, metalowych wykalaczy i druczianych kagańców dla kanarków herceńskich w celu wyzyskania wolnego czasu pozostałego w wyniku zawieszenia remontów maszyn rolniczych,

c) kulakowi Rejkowiczowi z Jaćmierza pow. Sanok trzeba udostępnić maszyny GOM-owskie w żądanej przez niego ilości dla obróbkowania jego gospodarstwa i ułatwić mu wypożyczenie jego własnych maszyn chłopom pracującym, oczywiście za odrodek, według podanego wzoru: 20 dni odrobku za jeden dzień pracy siewnika z parą koni. W razie gdyby Rejkowicz pragnął wypożyczać chłopom — za odrodek w swoim gospodarstwie — również maszyny pożyczone mu przez GOM, należy otoczyć troskliwą opieką jego inicjatywę.

d) przy opracowaniu planów pomocy sąsiedzkiej wykończyc szeroko doświadczona soltysów gminy Bircza, którzy twierdzą, że pomocy sąsiedzkiej w ich okolicy nikt nie potrzebuje, ponieważ ziemię chłopów nie posiadających ani maszyn, ani koni, odrobił Jaś i Małgosia, krasnoludki, Tomcio Paluch i siedmiu braci śpiących,

e) należy bezwzględnie przepięć tych kierowników PGR-ów i przewodniczących spółdzielni produkcyjnych, którzy chcieliby w najbliższym

czasie rozpocząć prace związane z siewami. Winni oni za przykładem Zespołu PGR Bircza i niektórych PGR-ów w powiecie ustrzyckim zająć się wachaniem rezerwy, nauką wróżenia z kart, oraz grą na drumli,

f) to samo obowiązuje chłopów, którzy próbowaliby wkrótce siać. Muszą oni bowiem pamiętać, że wiele zdrowej rozrywki i szczerego zadowolenia daje łowienie raków, zabawa w „lata ptaszek po ulicy”, czy też puszczanie baniek.

Gdyby jednak mimo wszystko wiosna nadeszła, prosimy uprzejmie artykuł z powyższymi wskazówkami użyć do zawiązania śledzi, a tym którzy dostarczyli nam przykładów do obracowania wyżej wspomnianych „nauk”, będzie się trudno wywinąć od odpowiedzialności za braki w przygotowaniach do jej nadejścia.

Plecami do wiosny? Nieladnie. Szturchną w te plecy! Antoni Kryspin Reformacki

PRZEMIANA

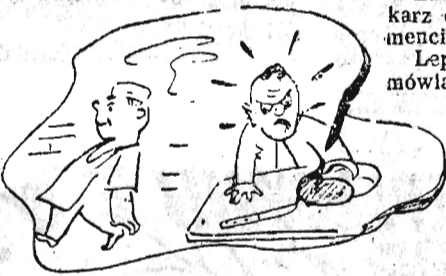


Zabrakło raz piekarni PSS nr 1 w Rzeszowie do planu dziennego wypieku białego chleba 30 bochenków, ciemnego zaś wypiekli 30 bochenków za dużo. Co robić? Nie myśleli długo i na te ciemne chleby nakleili naklejki z białego chleba.



Chleby powędrowały na półki.

Zadowolony wraca piekarz do domu, a konsumenci? Lepiej nie słyszeć co mówią...



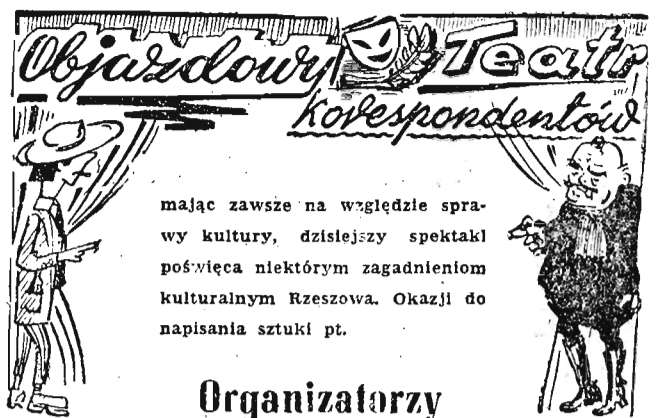
Adam Ochocki

ZAJĘCZA KRYTYKA

(wg „Krokodyla”)

Bajkę opowiem wam zajmującą, (Wniosków z niej da się wyciągnąć sporo), Kiedyś wybrano na redaktora Ściennej gazetki — tchórza Zajęcę. Zawszad mu znoszą notatek stos; Jedne na białej korze pisane, Inne na liściach jeżyn, łopianu. Zajęcę binokle wkłada na nos, Czyta... i dusza wchodzi mu w pięty. — Krytyka... — szepce strachem przeżyty. Nieszczęście ciągnę na siebie jeszcze, Jeśli w gazetce mej to zamieszczę. Przecież tu pisze, że Lis kumoter, że z Wilka złodziej jest w owczej skórce, Z Niedźwiedzia tylko wielki niepotem, że tolerować nie można dłużej... Duma i duma Zajęcę w kapuście, A tu gazetkę trzeba wypuścić. Całą noc ślezał w świetle księżycy, Skreślał, poprawiał, wiersze obliczał, A gdy wstał rano, gazetka owa Już całkowicie była gotowa. Przydreptał Niedźwiedź. Spojrzał, poziewał. Młasnął jęzorem. A z góry, z drzewa — Lipa! — krzyknęła para czyżyków. Wszak widzieliśmy, że całą noc Zajęcę, w kapuście siedząc jak kłoc, Z Lisem uzgadniał każdy artykuł!

Ażebym bajkę dosnuć do końca, Zdradzę, że nie szło tu o Zajęcę.



mając zawsze na względzie sprawy kultury, dzisiejszy spektakl poświęca niektórym zagadnieniom kulturalnym Rzeszowa. Okazją do napisania sztuki pt.

Organizatorzy

dali FELSTOWI autentyczne wypadki z początku bieżącego tygodnia.

- Występują: ORGANIZATOR I ORGANIZATOR II ORGANIZATOR III WIDZ (który nie wie co go spotka) WIDZ (który wie co się będzie działo) BILETER WIDZ — CHULIGAN I, II, X itd. ODSŁONA I

Gdzieś w Rzeszowie. ORGANIZATOR I: Mam więc organizować występ „Mazowsza”. Takie polecenie otrzymałem przed chwilą w ORZZ. ORGANIZATOR II: Sałę mam, tę przy ulicy Langiewicza. ORGANIZATOR III: Bilety według rozdzielnika i właściwie po robocie.

ORGANIZATOR I: A no tak. Bilety rozprowadzimy łatwo. Ludzie będą się pchać drzwiami i oknami. O to strachu nie ma. ORGANIZATOR II: Ja zobacz jeszcze czy sala stoi i możemy złożyć meldunek o tym, że wszystko zapięte na ostatni guzik. ORGANIZATOR I: To doskonale. Mówiłem zaraz, że tylko ja potrafię organizować taki występ. Zresztą ma się wprawę. Pamiętam, jak w młodości robiło się zabawy w remizie strażackiej. Co wtedy ludzi było... Normalnie mieściło się tam trzydzieści osób a weszło 300. Ale my tu gadu, gadu, a meldunek jeszcze nie gotowy. Do roboty, obywatele organizatorzy, do roboty! ODSŁONA II

Też gdzieś w Rzeszowie. WIDZ (który nie wie co go spotka): Słyszałeś, że „Mazowsze” przyjechało do Rzeszowa? Staraj się o bilet. Ja już mam. WIDZ (który wie co się będzie działo): Ja też mam. Namyślałem się jednak czy pójść w ogóle. WIDZ (który nie wie co go spotka): Waria! Namyśla się czy pójść! WIDZ (który wie co się będzie działo): Nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz. WIDZ (który nie wie co go spotka): Dobrze, dobrze. Włęcz idziesz czy nie? WIDZ (który wie co się będzie działo): Wszystko jedno, pójdę. ODSŁONA III

Przed salą Domu Kultury przy ul. Langiewicza. BILETER: Proszę się nie pchać! Obywatelu, gdzie bilet? WIDZ — CHULIGAN I: Naprzód! Hej ruk! WIDZ (który wie co się będzie działo): Powoli, ludzie! WIDZ — HULIGAN I, II, X itd.: Naprzód! My też chcemy oglądać. WIDZ (który nie wie co go spotka): Czekajcie! Rozrywacie mi palto! (Leżą wybite szyby, do okien dostawiają drabiny. Wchodzi teraz chyba z pół Rzeszowa. Drzwiami i oknami). WIDZ (który już wie co go spotkało): Nowiuteńkie palto! Połarte w strzępy... BILETER: Organizatorze nr I. Nie dam rady, nie utrzymam porządku. ORGANIZATOR I: Tak samo jak w remizie przed laty. Obywatele bileterze! (Usiłuje przekrzyknąć odgłosy tzw. zajęć towarzyskich). Trudno, ludzie ciągną do kultury. Nie możemy stawać w poprzek. ODSŁONA IV

Gdzieś w Rzeszowie. ORGANIZATOR I: Jednego nie rozumiem. Mają wszyscy do nas pretensje. Za co? Za to, że umożliwiliśmy tyłu ludziom oglądanie „Mazowsza”? ORGANIZATOR II: Za to, że udowodniłmy, że życie nie jest ustanie różańca! ORGANIZATOR III: Za to, że widzowie na zawsze popamiętają występ „Mazowsza”? KURTyna

W BALIGRODZKIEJ SZKOLE



— Proszę pani. Czy „Stalowe serca” są z epoki filmu nie-mego? — Ale skąd! To film powojenny. — To chyba są dwa różne filmy pod takim samym tytułem. Bo ja byłem w naszym kinie i wszyscy mogą potwierdzić, że nic nie było słychać.

PODZIAŁ

W Dydni dokonano podziału 460 kg blachy przeznaczonej dla chłopów w następujący sposób: 11 członek GS, Michał Kot wziął 230 kg, przewodniczący GRN — Franciszek Kocan — 11 kg, pracownik GS — Jan Wójcik też 100 kg. Reszta blachy poszła na rozkurz.



M. Kot: Nie wypada Wam, Kocan jako przewodniczącemu GRN brać tyle samo, ile bierze Wójcik. Weźcie więcej. Fr. Kocan: Ja tam na małym przestaję...